

## **Chopin. Wygrywanie polskości [TPCT 464]**

Nie było go na barykadach 1863 roku, ale jego muzyka brzmiała wśród powstańców, nie było go na frontach wojny 1920 roku, ale jego mazurki rozbrzmiewały wśród żołnierzy legionów, a gdy przyszła II wojna światowa, Niemcy nie przez przypadek zakazali grania jego utworów – pewnie nazbyt silnie przypominały o tym, co chciano zniszczyć. Chopin bowiem przedziwnie stopił swoją muzykę z polskością, przełożył ją na partytury i zuniwersalizował. Wygrał polskość. Czy może być coś cenniejszego?

***Zostań Współwydawcą „Teologii Politycznej Co Tydzień” w 2025 roku!***

*A ja tu bezczynny, a ja tu z gołymi rękami,  
czasem tylko stękam, boleję na fortepianie, rozpaczam*  
Fryderyk Chopin

W historii narodów, zwłaszcza tych, którym dane było doświadczyć skazania na nieistnienie w politycznym kształcie, odnaleźć można niekiedy figury większe od królów, strategów i trybunów. Choć nie zasiadali na tronach ani nie prowadzili wojen – umieli wpisać się w historię w tak znamienity sposób, że ich dzieło stawało się w pewnym stopniu symbolem wspólnoty politycznej. W XIX wieku, kiedy Rzeczpospolita nie istniała w podmiotowej formie na mapach Europy,

to właśnie muzyka Fryderyka Chopina przejęła obowiązek, który w normalnych okolicznościach spełniałaby polityka: uobecnienie polskości w jej uniwersalnej formie. Przesada? Być może – niemniej kto nie Chopina nie jest w stanie uchwycić w ten sposób, temu umyka wiele z jego fenomenu.

Bez wątpienia Chopin był synem swojego czasu – epoki romantyzmu. Jego talent dojrzewał w czasach, gdy Europa doświadczała narodzin nowoczesności. Gdy Francuzi mieli swą rewolucję, Niemcy budowali swą jedność filozoficzną, Rzeczpospolita pozostawała starta z map. W takim właśnie świecie Chopin wynosił polskość na poziom uniwersalny – stawała się ona nie tyle politycznym postulatem, ile emocją, doświadczeniem, nastrojem. Było to „wygrywanie” polskości na sposób najdoskonalszy. Wielkość tego kompozytora nie polegała bowiem na silnych brzmieniach niczym z Wagnerowskiej partytury. Nie pisał przecież „polskich symfonii” na wzór historycznych obrazów, które malowano na emigracji, by podtrzymywać mit dawnej świetności. Jego muzyka była wyrazem doświadczenia, w którym polskość nie była kategorią historyczną, ale czymś organicznym, przeżywanym w każdej nucie, każdej frazie. W pewnym sensie zarazem doświadczalnym, ale nie namacalnym, odczuwalnym, ale nieuchwytnym - brzmieniem właśnie tej formy, która nie mogła się ziścić w inny sposób.

Od dziecka obdarzony fenomenalnym słuchem, kształcił się w tradycji klasycznej, jednak to ludowa muzyka Mazowska, te zgrzebne dźwięki oberków i kujawiaków, mazurków kształtowały jego wewnętrzne partytury. Nie był kopistą – był artystą, który potrafił przetworzyć je na język sztuki. Jednak jego polskość nie była łatwą polskością. W jego dziełach, nawet w najbardziej triumfalnych polonezach, kryje się coś więcej – nuta tragizmu, świadomość nieugiętego losu. I to właśnie ona

sprawia, że Chopin jest rozumiany także tam, gdzie polskość nie ma historycznego znaczenia. Bo jego muzyka nie mówi tylko o doświadczeniu tęsknoty do polskości – zdaje się nosić w sobie pewną pamięć wygnania.

Jego młodość zbiegła się z dramatycznym momentem upadku Powstania Listopadowego. Gdy wyjeżdżał do Paryża, nie miał świadomości, że nigdy już nie powróci do kraju. Odtąd jego muzyka miała stać się jedynym nośnikiem pamięci, formą, w której chował to co osobiste, ale i wspólnotowe. Nie walczył na barykadach, ale pisał etiudy, nokturny – każda z nich była zmaganiem, tyle że w innym wymiarze. Chopin grał jakby wygrywał przestrzeń, jakby stale przykładając ucho do tych elementów polskości, które pozbawione własnej formy potrzebowały własnej emanacji. Jego muzyka miała w sobie coś z pieśni pokoleń, które nie były już dobrze słyszane, może tych poległych na polach bitew, których nazwisk nie zapisano w kronikach, a i tych, którym nie dane było doświadczyć już własnego państwa.

I rzecz przedziwna – nie było go przecież na barykadach 1863 roku, ale jego muzyka brzmiała wśród powstańców, nie było go na frontach wojny 1920 roku, ale jego mazurki rozbrzmiewały wśród żołnierzy legionów, a gdy przyszła II wojna światowa, Niemcy nie przez przypadek zakazali grania jego utworów – pewnie nazbyt silnie przypominały o tym, co chciano zniszczyć. Chopin bowiem przedziwnie stopił swoją muzykę z polskością, przełożył ją na partytury i uniwersalizował. Wygrał polskość. Czy może być coś cenniejszego?

*Jan Czerniecki*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---